TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

„NARÓD I JEGO KRÓL", CZYLI LUDOWA HISTORIA FRANCJI

Grzegorz Ulicz · 2 marca 2022

Ludwik musi umrzeć, bo ojczyzna musi żyć.

Robespierre

Temat rewolucji francuskiej wielokrotnie podejmowano już w kinie. Niejeden z powstałych filmów trwale wpisał się w dzieje dziesiątej muzy, w czym udział mieli także Polacy, z reżyserem pamiętnego „Dantona" Andrzejem Wajdą na czele. Rzadko jednak zagadnienie próbowano naświetlić z perspektywy zwykłego Francuza – twórcy woleli koncentrować się raczej na działaniach przywódców zrywu, na jego wielkich postaciach takich jak Robespierre czy Desmoulins. Stan ten stara się zmienić niedawno powstały film „Naród i jego król" (*Un peuple et son roi*) Pierre'a Schoellera, w którym widzieć należy przejaw francuskiego nurtu tzw. historii ludowej. Co istotne, w odróżnieniu od najbardziej znanych jej przykładów, Schoeller stworzył dzieło bynajmniej nie koncentrujące się na dekonstrukcji idei narodu, a wręcz przeciwnie: wzmacniające ją.

Omawiając dzieło Francuza, nie będziemy przesadnie pochylać się nad jego walorami wizualnymi. Zaznaczmy przeto, że „Naród i jego król" jest filmem zwyczajnie ładnym. Dobre zdjęcia i kostiumy z epoki sprawnie przyczyniają się do tworzenia klimatu Francji schyłku XVIII wieku: cały obraz wygląda wiarygodnie, pomimo pewnych niedociągnięć, o których będzie mowa dalej. Aktorstwo stoi na niezłym poziomie, by wspomnieć samego tylko odtwórcę głównej roli, tragicznie zmarłego przed kilkoma tygodniami Gasparda Ulliela, znanego polskiemu widzowi chyba głównie z roli Hannibala Lectera w prequelu słynnej serii. Jak sygnalizowano, w sposób interesujący skonstruowana jest fabuła filmu, z jednej strony nawiązująca do wielkich wydarzeń rewolucji, a z drugiej próbująca – niczym w popularnym nurcie „historii ludowej" – odnieść się do nich z perspektywy ludu właśnie. Mamy tu więc zdobycie Bastylii, marsz kobiet na Wersal, ucieczkę Ludwika XVI, zebrania w klubach rewolucyjnych, masakrę na Polu Marsowym, szturm Tuileries czy wreszcie wieńczącą dzieło egzekucję króla. Na wydarzenia te patrzymy oczami nie przywódców rewolucji – Vergniauda, Marata, Robespierre'a czy Dantona (tego ostatniego w ogóle widzimy rzadko), a z perspektywy coraz bardziej rozpolitykowanego paryskiego drobnomieszczaństwa, głównie z sekcji Saint-Antoine. Działania polityków są widoczne o tyle, o ile dało się je obserwować widzom w Zgromadzeniu Narodowym. Osią filmu jest więc odbiór procesu rewolucyjnego przez tytułowy naród, a wyjątek czyni się głównie dla drugiego bohatera tytułowego – króla Ludwika XVI. Konstrukcja to specyficzna, jej wykonanie momentami nieco kuleje, choć na uznanie zasługuje sam koncept – chyba niespotykany w dotychczasowych dziejach ukazywania rewolucji na dużym ekranie.

CZYTAJ TAKŻE: **Car i dekabryści, czyli jak robić mądre kino historyczne**

Król

Monarcha jest postacią dla filmu kluczową. „Naród i jego król" rozpoczyna scena corocznego obmywania przez Ludwika nóg dzieciom francuskiej biedoty. Słyszymy wówczas niezbyt przystającą do ówczesnych realiów formułę, jakoby rolą monarchy było służyć swojemu ludowi. Niejako ustawia to oczekiwania widza wobec dalszych wydarzeń. Czy nieszczęśliwy monarcha dobrze się z tego zadania wywiązuje? Można w to powątpiewać. Na ekranie – bardziej chyba niż w rzeczywistości – obserwujemy króla sprawiającego wrażenie zobojętnienia na sprawy ludu, prześladowanego za to myślami o zaprzepaszczeniu dziedzictwa kilkunastu wieków francuskiej monarchii. W pewnym momencie widzimy nawet dość naiwną scenę snu Ludwika, dialogującego z wielkimi przodkami: Henrykiem IV, Ludwikiem XIV i Ludwikiem XI, którzy robią wyrzuty rujnującemu powagę władzy królewskiej potomkowi.

Bliski ustaleniom historyków jest obraz stosunku samego francuskiego ludu do króla, czy może raczej przemian w tej relacji: od powszechnego szacunku aż do nienawiści, która narasta po jego ucieczce do Varennes w czerwcu 1791r. Powrót monarchy do Paryża przy wymownej ciszy tłumu jest jedną z bardziej znaczących scen w filmie. Nawet wówczas jednak – zgodnie z prawdą – Ludwik ma swoich licznych obrońców. W Konstytuancie wciąż broni go lider feullantów Barnave, a główny bohater filmu, biedak Basile traktuje dotyk monarchy, którego przypadkowo uświadczył, jako metafizyczne przeżycie. W wymowny sposób kontrastuje to ze słowami jego partnerki (rola Adèle Haenel), która w podobnych kategoriach rozpatruje widok burzenia Bastylii.

> **Z czasem pod wpływem kolejnych rewolucyjnych wydarzeń głosy obrony króla milkną – Ludwik kończy swój żywot w atmosferze entuzjazmu paryżan, podburzanych przez radykałów. Już w trakcie procesu króla sytuacja wydaje się jasna. „Ludwik musi umrzeć, bo ojczyzna musi żyć" – mówi w Konwencie Robespierre i trzeba przyznać, że z rewolucyjnej perspektywy była w tym głęboka logika. By od zdobyczy rewolucji nie było odwrotu, trzeba było spalić mosty – tak jak Cortés spalił swoje okręty po przybyciu do Meksyku.**

Rewolucjoniści musieli zidentyfikować się ze swoim dziełem na śmierć i życie – tak, by nie przyszło im do głowy z walki o jego utrwalenie zrezygnować. Czy dziś jednak, mając w pamięci minione dwa wieki, nie wypadnie Francuzom żałować, że zgilotynowali nie tylko nieudolnego, ocierającego się w swoich działaniach o zdradę, dobrotliwego mimo wszystko monarchę, ale również sięgającą Chlodwiga tradycję władzy królewskiej? Czyn w samej swej istocie nacjonalistyczny przełożył się na głęboki podział narodu francuskiego. To tylko jedna z wewnętrznych sprzeczności Wielkiej Rewolucji.

Rewolucjoniści

Przywódcy rewolucji – jak wspomniano – ukazani są raczej w tle niż na pierwszym planie, wyjąwszy może fragmenty ukazujące proces Ludwika XVI. Z żalem należy stwierdzić, że niezbyt przekonująca wydaje się rola Robespierre'a. Grany przez znanego m.in. z „Marzycieli" Bertolucciego Louis Garrel niekoniecznie sprawdza się jako Nieprzekupny. Lepiej wypadają Denis Lavant w roli szalonego fanatyka Marata i Niels Schneider grający Saint-Justa, choć i temu brakuje mu do pamiętnej kreacji Bogusława Lindy z „Danto-

na". Dostajemy tu jednak zadowalającą próbkę chłodnej logiki „Archanioła terroru", w tym jego słynne: „król może albo rządzić albo umrzeć". Ten 26-letni chłopiec wbijający kolejne gwoździe do trumny ponad 1000-letniej monarchii był postacią na tyle niepowtarzalną, że od aktorów próbujących się w niego choćby na chwilę wcielić, należy wymagać wiele – Schneider ów ciężar umiał udźwignąć.

Polskiego widza z pewnością zainteresuje drugoplanowa rola Andrzeja Chyry grającego polskiego sankiulotę Klaudiusza Łazowskiego. Choć na ekranie pojawia się on epizodycznie, to można w tym dopatrzeć się sympatycznego nawiązania do tradycji obsadzania Polaków w rolach jakobinów (poza „Dantonem", gdzie polscy aktorzy grali cały Komitet Ocalenia Publicznego, wspomnijmy rolę Andrzeja Serweryna jako Robespierre'a w monumentalnym, 6-godzinnym dziele „La Revolution Francaise" z 1989 r.).

Terror

Film Schoellera bynajmniej nie idealizuje rewolucji. Słyszymy w nim wprost, że w zdobytej przez lud Paryża Bastylii siedzieli wariaci i kryminaliści, a opisowi mordu na zarządcy twierdzy poświęcono całkiem mocny dialog. W filmie wspomina się o masakrach wrześniowych z 1792 roku, i to w tonie potępienia. Widzowi nie oszczędzono też scen społecznego napiętnowania przeciwników rewolucji. Podobnie wcześniejsze ujęcia szturmu na Tuileries nie tuszują okrucieństwa zdobywców pałacu. Notabene powstanie z 10 sierpnia 1792 roku ukazano tu chyba najlepiej w dotychczasowej kinematografii – na ekranie widzimy zarówno masowość zrywu paryżan, jak i brutalność samych walk. Obrazu dopełniają ujęcia zmasakrowanych ciał Szwajcarów broniących króla.

Samo uśmiercenie monarchy oglądamy raczej z niesmakiem. Twórcy najwyraźniej odlegli są od narracji usprawiedliwiającej egzekucję. Na ekranie słyszymy naprzemiennie nawoływanie do delikatności, przenikające się z relacjami z procesu króla i radykalnymi wypowiedziami domagających się jego śmierci deputowanych jakobińskiej „góry". Sama radość wiwatującego na widok opadającego ostrza gilotyny ludu sprawia wrażenie obłąkańczej. Okrzyki „Niech żyje naród!" mieszają się tu z widokami bryzgającej krwi. Czy to, co powstało z krwawego dzieła rewolucjonistów, należy oceniać pozytywnie? Twórcy filmu pozostawiają widzowi otwartą furtkę.

Interesujące, że w filmie dość pozytywnie ukazany został kler, który obserwujemy jako warstwę angażującą się w rewolucję – a może raczej uczestniczącą w kreowaniu dobrodziejstw z niej płynących. Widzimy tu księdza mówiącego o „korzyściach rewolucji", sadzącego drzewko wolności przed kościołem, nawołującego do przebaczenia dotychczasowych win. Zrewoltowani sankiuloci modlą się katolickimi modlitwami, sam Stwórca obecny jest w dyskusjach. „Oczywiście że Bóg popiera rewolucję. Nie popierałby wolności i równych praw?" – rzuca jeden z bohaterów. Dla zainteresowanych zagadnieniem nie będzie takie ukazanie sprawy nowością – wszak wiemy dziś, że areligijny obraz rewolucji stanowi raczej mit niż rzeczywistość. Wychowani w przesiąkniętej katolicyzmem atmosferze rewolucjoniści posługiwali się religijnymi kalkami – a gdy przyszło im zanegować sam katolicyzm, szukali jego zastępczych, ocierających się nieraz o absurdy, ale jednak religijnych form.

Co istotne, dzieło ukazuje również te ciemne strony rewolucji, o których milczy prawicowa, a wydobywa na pierwszy plan demokratyczno-jakobińska narracja. Twórcy filmu zdają się bowiem piętnować niedookreślenie pierwszej, liberalnej fazy rewolucji – głośno wybrzmiewa tu niezadowolenie ludu z cenzusu majątkowego, który zniesie dopiero jakobińska konstytucja. Mimo, że rządy jakobinów ukazane w filmie nie zostały – koniec następuje w styczniu 1793 roku, gdy na szafot wstępuje Ludwik XVI – to jako głos naro-

du przedstawiony jest tu Robespierre, od początku nawołujący do równości praw, niezależnie od statusu majątkowego.

CZYTAJ TAKŻE: Czy jest co świętować? Narodowiec patrzy na rewolucję francuską

Historia ludowa

Wspomnieć należy, iż autorzy filmu pominęli część wydarzeń istotnych dla paryskiego ludu, mających miejsce jeszcze przed jakobińskim przewrotem. Przykładowo, o trwającej od kwietnia 1792 roku wojnie w filmie jedynie się słyszy, a święto federacji z 1790 roku nie zostaje nawet wspomniane – trudno jednak byłoby w 2-godzinnym filmie zawrzeć wszystko. Mimo braków tego typu, „Naród i jego król" jest filmem udanym. Z pewnością tym, co wyszło jego autorom najlepiej, jest ukazanie charakterystycznej dla rewolucji francuskiej polityzacji mas. Wraz z kolejnymi zdarzeniami widzimy jak – być może obojętni wcześniej – Francuzi, nie wyłączając kobiet i biedoty, zaczynają się nimi interesować. Francuski naród, tym razem już masowy, a nie ograniczony do elit, budzi się do nowego, świadomego życia: wielka polityka ciągle miesza się tu z życiem plebsu. Ukazany w filmie Schoellera obraz potwierdzają historycy – poniekąd stanowi to przecież o przełomowości roli rewolucji francuskiej w dziejach naszej cywilizacji.

> **Odbioru procesu rewolucji przez masy Paryża jeszcze w taki sposób na dużym ekranie nie ukazano. Widzimy tu jak brana na sztandary przez postmodernistyczną lewicę „historia ludowa" może być wykorzystana do snucia opowieści o dziejach tworzenia się nowoczesnego narodu – a nie uderzania w jego podstawy. Nieprzypadkowo zapewne widzimy taki obraz w filmie francuskim – wszak nie od dziś wiadomo, że we Francji nawet skrajna lewica patrzy na świat przez narodowe okulary.**

Także niejednoznaczność procesu rewolucyjnego, jego zdobycze, ale i paroksyzmy są tu ukazane jako zazębiające się, współistniejące – tak jak to było w rzeczywistości. Film wychodzi więc ponad dwie toporne narracje o rewolucji – prawicową i lewicową, dając obraz nieodległy zapewne od rzeczywistych wydarzeń historycznych. Współczesna polska kinematografia ze swoimi ugrzecznionymi, „skremówkowanymi", koncentrującymi się na życiu elit obrazkami do tej produkcji zwyczajnie nie ma podejścia. Choćby dlatego każdy, kto w naszym kraju interesuje się kinem historycznym, powinien obejrzeć film Schoellera. Być może i my kiedyś doczekamy podobnego dzieła opowiadającego o polityzacji ludu Warszawy w czasach naszej narodowej rewolucji – tej z lat 1788–1794.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=0E5wFOVtxHk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narod-i-jego-krol-czyli-ludowa-historia-francji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć